



© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017

Text © copyright by **Małgorzata Strękowska-Zaremba**, 2017

Illustrations © copyright by **Daniel de Latour**, 2017

Projekt okładki **Daniel de Latour**

Zrealizowano w ramach stypendium

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Nasza Księgarnia

Małgorzata Strękowska-Zaremba

D O M

nie z tej ziemi



z ilustracjami Daniel de Latorre

Cień TEGO domu



Małe dzieci wierzą w Świętego Mikołaja, w czarodziejskie moce, w duchy, w Spider-Mana i Supermana, w dobre wróżki i w złe wilki. Ale Daniel nie był już małym dzieckiem, więc jego to nie dotyczyło.

Czary-mary, dom nie z tej ziemi, niebezpieczny jak trucizna – kto w to uwierzy? – rozmyślał.

Na pewno nie ja! – odpowiedział sobie w duchu. A jednak zaraz po powrocie ze szkoły rozłożył książki na biurku, żeby szybko odrobić lekcje i pobiec na Radosną.

– Czary-mary – powtórzył głośno i usłyszał za plecami śmiech Długiego.

– Czary nie pomogą ci w pracy domowej – oświadczył brat. – Już się do niej wzięłeś? Tak wcześnie? Idziesz gdzieś?

– Muszę zaraz wyjść. Umówiłem się...

– Z dziewczyną? Zgadłem! Mamo! Pająk umówił się z dziewczyną!

– Mamo, Długi się wydurnia! – poskarżył się Daniel.

Zamknął bratu drzwi przed nosem. W starym mieszkaniu nie miał własnego pokoju, a teraz przyłapał się na tym, że posyła głupkowaty uśmiech białym ścianom i nowym meblom.

Wariat! – skarcił się z niesmakiem.

Godzinę później biegł już na Radosną. Przez całą drogę myślał o oczach tej dziewczynki. Może ona nosi szkła kontaktowe z widoczkiem przedstawiającym dom? Są takie?

Chyba nie – odpowiedział sobie z wahaniem.

Wcisnął się między krzaki. Małej jeszcze nie było, więc rozchylił gałęzie i spojrział na drugą stronę ulicy. Słońce nad domem z żółtymi ścianami i brązowym dachem świeciło mocniej niż dzień wcześniej. W piaskownicy obok domu bawił się mały chudy chłopczyk. Budował babki z piasku i raz po raz oglądał się na dom.

– Tu nigdy nie pada deszcz.

Daniel aż się wzdrygnął. Marysia go zaskoczyła. Nie słyszał jej kroków.

Przykucnęła obok. Miała na sobie ten sam golf, w którym była w szkole.

– Już się nie wściekasz? Nosisz szkła kontaktowe? Jak się nazywałeś? – zarzucił ją pytaniami.

– Marysia – odpowiedziała tylko na ostatnie. – Masz najbardziej wzruszone ramiona świata, wiesz? – oznajmiła z uśmiechem. – Deszcz nie pada, od kiedy ziemia pękła i zaczął z niej wyrastać t e n dom – dodała.

Daniel westchnął.

– Słuchaj, domy nie rosną. Jesteś może mała, ale nie głupia, więc nie wciskaj mi kitu, w który mógłby uwierzyć tylko tamten dzieciak. – Wskazał na chłopca w piaskownicy.

– T e n dom wyrósł bez deszczu. Przychodziłam tu od samego początku. Dwa razy była ze mną opukana Ania – powiedziała Marysia.

Daniel nie wytrzymał i roześmiał się w głos.

– Cha, cha, cha! Opukana Ania. To jakaś postać z bajki?
– Ciszej! Zdradzisz nas! To nic śmiesznego. Ona puka się w czoło ze sto razy dziennie.

– Dobra, będę ciszej. – Przełknął resztkę śmiechu, aż się zakrztusił. – Ania to twoja przyjaciółka?

– Ja nie potrzebuję przyjaciół! – rzuciła pospiesznie.

A ja tak – pomyślał Daniel. Pewnie dlatego nie okręcił się na pięcie i nie poszedł, chociaż nie wierzył w zaczarowane domy, które wyrastają z ziemi jak pomidory, ogórki albo kalafiory.

– Powiedziałaś, że tutaj nigdy nie pada deszcz. I co jeszcze? – Udał zainteresowanie.

– Pada deszcz, tylko nad t y m domem nie. Chmury go omijają. Są bardzo czułe, potrafią wyczuć zły czar.

Nie nabierzesz mnie – pomyślał Daniel.

– Prawdziwa sensacja! Na pewno mówili o tym w prognozie pogody – stwierdził zgryźliwie.

– Nikt tego nie zauważył. Ludzie nie umieją patrzeć. Ty też nie umiesz, chociaż słońce daje ci wskazówki. Przyjrzyj się lepiej. – Rozchyliła krzaki, odsłaniając t e n dom.

Daniel przeniósł wzrok na drugą stronę ulicy. Tam, gdzie rosły wysokie drzewa i stały nowe domy, których cienie sięgały jezdni ulicy Radosnej.

I nagle jego serce się zatrzymało, chociaż nie powinno tego robić.

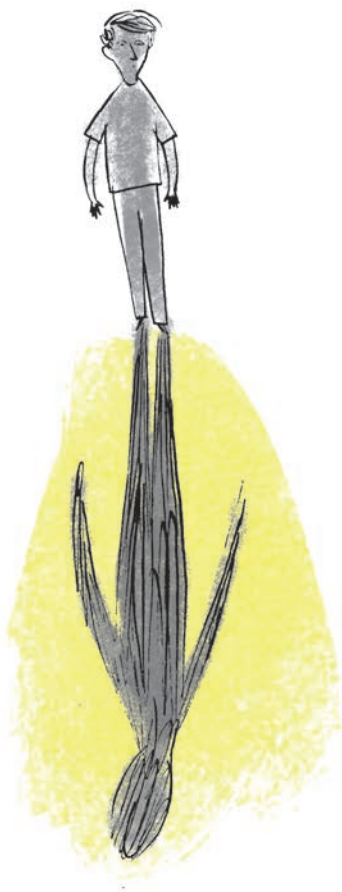


Przed t y m domem nie było cienia. Jezdnia i podwórko błyszczały w słońcu jak poślaczana skóra węża.

– Gdzie jego cień? – zapytał Daniel.

– W środku. Najwięcej jest go w pokojach z opuszczonymi żaluzjami – odpowiedziała cicho Marysia.

Niestyszalny hałas



Są cienie brzuchate, garbate, proste i krzywe. Są cienie kulfoniaste, bulwiaste i kanciaste. Cienie z zadartym nosem, jak cień Daniela, i cienie z kręconymi włosami, jak cień Marysi. W pochmurne dni ukrywają się w cieniu chmur, za to w upał rozkładają się na ziemi jak leniwe koty. Bywają długie, bywają krótkie, ale zawsze są. Znikają tylko na równiku, w miejscu, gdzie promienie słoneczne mają najkrótszą drogę do Ziemi.

A jednak ten dom, z żółtymi ścianami i brązowym dachem, nie wyrósł na równiku, jak to więc możliwe, że w słoneczny dzień nie rzucał cienia?

Daniel patrzył i przecierał oczy. Nie wierzył, że dom może rzucać cień w głąb siebie.

– Nigdy go nie wypuszcza – przekonywała chłopca z wypiekami na policzkach Marysia.

Daniel zmarszczył zadarty nos.

– To niemożliwe. Muszę zobaczyć z tyłu. – Rozchylił krzaki od strony Radosnej.

Serce Marysi załopotало ostrzegawczo. Dziewczynka złapała Daniela za rękę.

– Nie tędy! Idź dookoła – powstrzymała go. – Uważaj, to dom nie z tej ziemi – dodała z powagą.

– Chyba nie przyleciał z kosmosu... – mruknął pod nosem Daniel.

Zostawił Marysię w chaszczach i poszedł dookoła: Słoneczną, potem Pogodną aż do Wesołej, na tyły tego do-

mu. Tu także nie było nawet śladu cienia. Pokręcił głową z niedowierzaniem i wrócił do Marysi.

– Porozmawiam z tatą. Spytam, czy jest jakaś farba, która pochłania cienie budynków. To na pewno da się wyjaśnić – oświadczył z przekonaniem.

Serce Marysi potknęło się i zgubiło jedno uderzenie.

– Obiecałeś nikomu nie mówić – przypomniała Danielowi dziewczynka, pochmurniejąc.

– A ty obiecałaś powiedzieć więcej, jeśli zauważę coś niezwykłego. Zauważyłem brak cienia. To mów, słucham – odparł.

Marysia przełknęła ślinę raz i drugi.

– On rzuca cień, ale do środka... – powiedziała.

– To już mówiłaś! – Daniel się zniecierpliwił. – Miała być zabawa w śledzenie, a nie jakaś zgadywanka! – wykrzyknął.

Marysia aż podskoczyła z nagłego przest్రachu. W jej oczach, wypełnionych domem, pojawiły się dwie łzy.

Daniel wzruszył najbardziej wzruszonymi ramionami świata. Nie zamierzał doprowadzić dziewczynki do płaczu i nie wiedział, jak ma się zachować.

– Wyluzuj, bracie... to znaczy sestro – wymamrotał w końcu. – Jak nie chcesz mówić, to nie, sam się domyślę. Tam jest drukarnia fałszywych pieniędzy. Zgadłem?

Marysia zaprzeczyła ruchem głowy.

– Terroryci przetrzymują tam zakładników...? W garażu stoją kradzione samochody...? W piwnicy ukrywa się przestępca ścigany listem gończym...? Też nie?!

Marysia milczała.

– Chyba nie powiesz, że śledzimy wampiry?!

Daniel miał dość. Pomyślał, że ta mała bawi się z nim w kotka i myszkę. Jeszcze rozgada całej szkole, że nowy dał się nabrać na bajki o zaczarowanym domu, groźnym jak chatka z piernika Baby-Jagi! Powinien ją zostawić w tych krzakach!

Mimo to spróbował zgadnąć jeszcze raz.

– To dom szpiegów?

– Idź sobie! – rzuciła z nagłą zawziętością.

– Znowu ci odbija? Naprawdę jesteś dziwna. Co ci się nie podoba?

Zaczęło mu zależeć na tym, żeby zostać i odkryć jej tajemnicę. Bo jakąś tajemnicę to ona miała na pewno.

– Przysięgnij, że mnie nie zdradzisz, i idź sobie. Dom cię nie skrzywdzi, jeszcze nic o tobie nie wie. – Nie patrzyła na Daniela. Odwróciła wzrok, żeby nie spojrzeć jej w oczy.

Chłopak zacisnął usta. Podniósł się z ziemi i otrzepał kolana.

– Jeszcze będziesz prosić, żebym wrócił! Nie dziwię się, że nie masz przyjaciół! Straszna z ciebie kłamczucha!

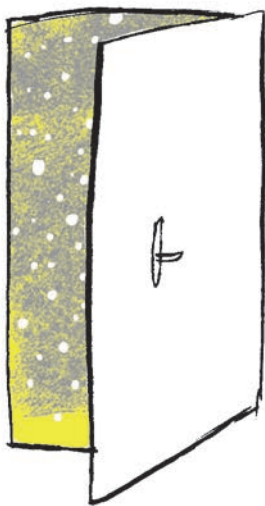
Rozgniewany, wyskoczył z krzaków wprost na ulicę Radosną – w sam środek słonecznej plamy nieosłoniętej cieniem. Przebiegł na drugą stronę jezdni i na złość Marysi kopnął słupek u bramy t e g o domu.

Rozległ się wibrujący metaliczny dźwięk.

– Auć! – Daniel zatkał uszy dłońmi, lecz mimo to ogłuszający dźwięk nadal rozsadzał mu głowę. Nigdy jeszcze nie słyszał takiego hałasu. A przecież żaden przechodzień nie zwolnił kroku, żaden ptak nie zerwał się do lotu, żaden kot nie czmychnął w zarośla, żadna mysz nie uciekła do dziury.

Tylko chłopczyk bawiący się w piaskownicy zadrżał i upuścił wiaderko. Tylko on jeden.

Śnieg za drzwiami



Każdy hałas dziurawi ciszę, a dziurawa cisza nie nadaje się do niczego, przepuszcza chłód i najskrytsze tajemnice. Ale hałasy bywają różne: lepsze, gorsze i najgorsze. W głowie Daniela dźwięczał najgorszy rodzaj hałasu, czyli taki, którego nikt inny nie słyszy. Jedynie Marysia słyszała huk w jego głowie, ale ona uczyła się słuchać od dawna. Słyszała już niejedno. Dźwięki skoczne, chrapliwe, wysokie, niskie, słodkie, gorzkie, śliskie. Słyszała nawet dźwięki głuche, które same siebie nie słyszały.

Patrzyła na Daniela ze współczuciem. Wiedziała, jak boli hałas, którego inni nie słyszą. Ale ten dom mógł zrobić jeszcze większą krzywdę, gdyby chciał. Na szczęście nie chciał. Nie obchodził go jakiś obcy chłopak, który tak głupio się zabawiał. Błysnął tylko firanką w oknie na piętrze. Potem bezgłośnie uchylił drzwi z lustrzaną szybą. Chłopczyk, który stał w piaskownicy, pospiesznie podniósł wiaderko, postawił je na ławeczce i pobiegł do domu. Zostawił za sobą rozbujane pędem bicie maleńkiego serca.

Chłopczyk bardzo się spieszył, a jednak Daniel zdążył dostrzec, co dzieje się za drzwiami. Aż usta otworzył ze zdziwienia. Za uchylonymi drzwiami z lustrzaną szybą padał najprawdziwszy lodowaty śnieg.

Zobaczył! – ucieszyła się Marysia. Miała nadzieję, że teraz Daniel uwierzy w złe moce domu nie z tej ziemi. I że wróci do kryjówki, przeprosi za nazwanie jej kłamczuchą.

Ale nie. Drzwi się zamknęły, a Daniel tylko wyjął telefon komórkowy z kieszeni i sfotografował ten dom. Z ulicą, na której brakowało jednego cienia.

Serce Marysi zapadło się, jak zapada się ziemia pod ciężarem stopy olbrzyma. Daniel myśli, że zdjęcia zdradzą mu tajemnice domu. Jest tak samo niemądry jak Filip z klasy Marysi, ten, który nazywa ją Obcym 4.

Dziewczynka poczuła złość na Daniela.

Był jedynym, któremu aż tyle powiedziała, ale niczego nie zrozumiał!

– Głupi! Głupi! Głupi! – powtarzała pod nosem. – Uda-
je, że nie wystraszył się dźwięku, którego inni nie słyszą.
Ani śniegu za drzwiami! Idź! Uciekaj! Tylko szybko! Wra-
caj do swojego mieszkania w bloku, nad którym pada
deszcz! Nikt cię tu nie potrzebuje! – szeptała hardo.

Jej serce miotало się jak szalone. Ono chciało, żeby Da-
niel został. Chciało mu opowiedzieć o tym domu całą
prawdę. Ale rozgniewana Marysia nie słuchała swojego
serca. *Niech się tłucze, głupie!* – krzyczała w myślach.

Daniel schował komórkę, kopnął przypadkowy kamyczek i poszedł za nim, aż wykopał go z ulicy Radosnej i porzucił. Skręcił w prawo w Pogodną, potem w lewo w Gwiazdzistą i ruszył w stronę blokowiska.

Na Radosnej zostały tylko kłótniwe żaby. Skakały tu i tam, aż wskoczyły na trawnik tego domu. A wtedy jeden z plastikowych krasnali wykrzywił twarz i tupnął ro-

zeźlony. Przestraszone żaby skoczyły na oślep. Jedna zaryła nosem w piaskownicy, druga wpadła na ławeczkę i strąciła z niej wiaderko, którym wcześniej bawił się chłopczyk.

Wiaderko potoczyło się po trawniku.

– O nie! – krzyknęło się Marysi. Wystarczająco długo obserwowała ten dom, aby wiedzieć, że nie ścierpi nieporządków nawet przed domem i ukarze za nie chłopczyka. Bez namysłu wysunęła się z krzaków i pobiegła wzdłuż płotu. Na tyłach domu przesunęła jedną z desek w ogrodzeniu, wcisnęła się przez dziurę na podwórko, podbiegła do piaskownicy, a potem podniosła wiaderko i postawiła je na miejscu.

Teraz nikt nie zostanie ukarany za bałagan – pomyślało jej się z ulgą.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy 80 g/m² wol. 2,0.*

ZING

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Redakcja *Joanna Wajs*
Korekta *Joanna Kończak, Magdalena Szroeder*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13080-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.
Wydanie pierwsze
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań